
AGNIESZKA CZARKOWSKA

**NA STRAŻY PAMIĘCI –
ROZMOWA Z PROFESOREM
ALBINEM GŁOWACKIM, CZŁONKIEM RADY
MUZEALNEJ MUZEUM WOJSKA.
(W STRUKTURACH TEJ JEDNOSTKI FUNKCJONUJE
POWSTAJĄCE MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU)**

A.C: Czym jest Rada Muzealna dla powstającego w Białymstoku Muzeum Pamięci Sybiru? Jaka jest jej rola?

A.G: Rada Muzealna jest ciałem kolegialnym, które zajmuje się nadzorem nad działalnością muzeum w różnych aspektach. A z drugiej strony jest to forum, które stanowi pomoc i wsparcie merytoryczne pracowników muzeum. W przypadku Muzeum Pamięci Sybiru Rada jest szczególnie ważna, bowiem jest to placówka, która dopiero powstaje i tworzymy ją od nowa. Jest to ważne muzeum w skali ogólnopolskiej, nie mamy w kraju drugiej tego typu instytucji. Białystok nie jest miejscem przypadkowym, ponieważ w pierwszym okresie II wojny światowej ówczesne województwo białostockie, stało się częścią Republiki Zachodniej Białorusi. To stąd deportowano ludzi w głąb Związku Sowieckiego. Tak więc ten teren, poza wschodnią częścią dzisiejszego województwa podkarpackiego, to jedyne miejsce w obecnych granicach Polski, które doświadczyło sowieckiej okupacji. Mamy oczywiście Sybiraków we wszystkich województwach, ale to miejsce ma szczególny mandat, aby tu zlokalizować muzeum o takiej tematyce.

Uczestniczył Pan wcześniej w tworzeniu muzeum od podstaw? Czy to szczególne wyzwanie?

To pionierskie, fantastyczne wyzwanie. Ale pracownicy Muzeum Wojska, którzy tworzą to muzeum, radzą sobie znakomicie. Jest już wyznaczony budynek, który będzie mieścił tę placówkę, powstała już koncepcja architektoniczna, jest także koncepcja merytoryczna. Muzeum zbiera także pamiątki, ma już dużą kolekcję eksponatów, które będą w niedalekiej przyszłości wykorzystane. Trzeba je szybko gromadzić, bo Sybiracy odchodzą i pamiątki, które przywieźli z zesłania mogą zaginać. Rodziny nie zawsze są zainteresowane, żeby to zachować i przekazać dalej. Trzeba je pozyskiwać teraz i dobrze, że to się dzieje. Widzę duże zaangażowanie, dobry klimat wokół tej placówki, co bardzo dobrze rokuje. My jako Rada Muzealna będziemy

wsparciem dla niej. To musi być muzeum na wysokim poziomie. Po pierwsze – to się należy Sybirakom, należy im się nasza pamięć – a z drugiej strony, jest to pionierska placówka, jedyna, która będzie opowiadać nie tylko o deportacjach wojennych, ale też o losach Polaków na Syberii w ogóle. A więc wcześniejszych zesłaniach, katordze czy aresztanckich rotach o których dziś się już mniej pamięta.

Co będzie Pana zdaniem szczególnie trudne do ujęcia, mam na myśli tę merytoryczną stronę wystawy?

Wyzwań oczywiście nie brakuje, natomiast wydaje mi się, że wciąż takim gorącym tematem jest kwestia liczby deportowanych. Środowisko Sybiraków bardzo źle przyjmuje nasze, historyków, wyniki badań. Ja mówię o tym z bólem, dlatego, że problematyka zesłańcza z okresu II wojny światowej jest mi bardzo bliska. Naukowo zajmuję się tym od 1975 roku, wtedy zacząłem przygotowywać pracę doktorską związaną z tą problematyką. Tak więc zajmuję się tą tematyką od prawie czterdziestu lat i kiedy słyszę głosy, że historycy polscy nie zrobili nic albo niewiele zrobili, żeby ustalić liczbę deportowanych, to mnie ogarnia smutek, mówiąc najogólniej. Powód jest taki, że środowisko Sybiraków lansuje liczby, których my, historycy, nie możemy przyjąć. Również i ja wychowałem się na literaturze emigracyjnej, w której czytamy, że deportowano milion dwieście, półtora, a nawet dwa miliony polskich obywateli. Natomiast te liczby zweryfikowałem po kwerendach w archiwach sowieckich czy dzisiaj rosyjskich. Badania archiwalne w Moskwie, we Lwowie, Mińsku, Wilnie, Iwanowie i innych miastach zajęły mi w sumie dwa lata. Znane mi są także materiały z archiwów londyńskich i Instytutu Hoovera w Stanach Zjednoczonych. Na podstawie tych materiałów, które udało mi się przebadać, nie mogę potwierdzić liczb, które chce słyszeć środowisko sybirackie. W obiegu naukowym, historycy mówią o około 320 tysiącach deportowanych w czterech masowych wywózkach – w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w maju i czerwcu 1941 roku.

Z czego wynika tak dramatyczna różnica?

Przede wszystkim chyba z niezrozumienia samego pojęcia deportacja. Bo myślę, że mówimy o dwóch różnych rzeczach – z jednej strony o liczbie przymusowo wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego, a z drugiej o liczbie obywateli, którzy z różnych innych powodów tam się znaleźli. To są dwie różne sprawy. I dlatego niezbędne jest przypomnieć kategorie osób, które trafiły w głąb Związku Radzieckiego. Pierwsza z nich, najliczniejsza, to ludzie deportowani w czterech masowych wywózkach. Druga kategoria to są osoby uwięzione i skazane, które na mocy wyroków trafiły do łagrów. Trzecia kategoria to są jeńcy wojenni i internowani. Kolejna kategoria to obywatele polscy wcieleni do Armii Czerwonej. Po zajęciu przez Sowieców terytoriów przedwojennej Rzeczypospolitej 29 listopada 1939 roku władze Związku Radzieckiego wydały dekret o nadaniu polskim obywatelom obywatelstwa sowieckiego. I w związku z tym podlegali oni mobilizacji i służbie wojskowej. My do dziś, niestety nie wiemy, ilu polskich obywateli zostało przymusowo wcielonych. Mówi się w tym przypadku o liczbie od stu do trzystu tysięcy,

bardzo duży rozrzut. Ci ludzie też w dużej liczbie trafiali na Syberię. Ich nazywano *zapadnikami* i władze nie miały do nich zaufania. Początkowo trafili na front, ale wkrótce ich zdemobilizowano i wysłano do tzw. *strojbatów*, batalionów budowlanych, gdzie w strasznych warunkach byli wykorzystywani w przemyśle obronnym czy przy budowie umocnień frontowych. Natomiast piąta kategoria osób, to ci, którzy zostali namówieni do wyjazdu do pracy w głąb ZSRR. Na okupowanych ziemiach Sowieci nakłaniali uchodźców z centralnej Polski, ale i ludność miejscową, do wyjazdu za pracą. Z moich szacunków wynika, że było to kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Wyjechali głównie do pracy fizycznej do Donbasu, na Ural czy Zakaukazie, ale były też zaciągi osób wysoko wykwalifikowanych, jak lekarze czy inżynierowie do pracy w Moskwie i Leningradzie. I szczególnie ci, którzy pojechali do pracy w kopalniach, hutach czy przy wyrębie lasu, byli często zszokowani panującymi tam warunkami życia. I szybko uciekali z powrotem do domu. I wreszcie, szósta, ostatnia kategoria, to są ci, którzy tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku byli ewakuowani wraz ze swoimi zakładami pracy w głąb ZSRR.



Profesor Albin Głowacki, członek Rady Muzealnej
Muzeum Wojska w Białymstoku. Fot. A. Czarkowska

Może jakby te wszystkie kategorie ludzi, którzy trafili w głąb Związku Radzieckiego w czasie wojny zsumować, dałoby to właśnie liczbę miliona osób?

Tak, jeśli zliczyć wszystkie te kategorie, będzie to liczba, która oscyluje wokół miliona ludzi. Oczywiście to jest płynne, bo niektóre z tych kategorii to są szacunki bardzo nieprecyzyjne, jak w przypadku wcielonych do Armii

Czerwonej. Ale mówimy tu o wszystkich ludziach, którzy z różnych powodów znaleźli się na szeroko rozumianej Syberii. Natomiast jeśli chodzi o deportowanych, na pewno nie będzie to milion. Chyba, że uznamy wszystkich tych ludzi za deportowanych, ale to się kłóci z pojęciem deportacji, czyli przymusowego wywiezienia i osiedlenia oraz pracy pod kontrolą NKWD. To się zasadniczo różni od tych, którzy pojechali tam z własnej woli, choć często warunki w jakie trafiali, były nie mniej trudne.

Jak muzeum powinno wyważyć treści między oczywistym wątkiem martyrologicznym a wątkiem – nazwijmy to – pięknej Syberii budowanej przez polskich inżynierów, którzy wyjechali tam dobrowolnie, często żeby się bogacić. Czy to też nie będzie trudnością?

To będzie pierwsze na ten temat muzeum w Polsce, więc oczekiwania szczególnie środowiska Sybiraków, są naturalnie bardzo duże. Wątek dramatu zsyłek, głodu i całego tego nieszczęścia sowieckich deportacji musi być odpowiednio wyeksponowany. Nie ulega jednak wątpliwości, że ta placówka powinna wyważyć różne akcenty, jednak przede wszystkim musi pokazać prawdę. I o tej trudnej prawdzie trzeba opowiadać spokojnie, a to wciąż nie jest łatwe. W naszych rodzinach czy w naszym sąsiedztwie żyją ludzie, których dotknęła Golgota Wschodu, wciąż nasza pamięć jest bolesna. Ale to się stało, nie można tego odwrócić ani poprawić. To już jest historia. Myślę, że emocje trzeba stonować. W tym muzeum nie może być nienawiści. Trzeba pamiętać, że większość Rosjan czy też innych narodowości jest i była życzliwa deportowanym Polakom. Ile jest świadectw, że ci ubodzy i też często głodujący ludzie pomagali, wspierali, uczyli jak sobie poradzić. Wielu polskich zesłańców właśnie tam mieszkającym ludziom zawdzięcza przeżycie. Oczywiście my znamy opowieści tych, którzy wrócili. Nie wiem, co powiedzieliby ci, którym się nie udało, którzy tam zginęli. Ale Sybiracy często podkreślają, że nie czują nienawiści do narodu rosyjskiego, winią system sowiecki. Reżim stalinowski skazał miliony ludzi na zagładę. Polacy to był wróg, obcy. Ale miliony własnych obywateli ten system zagłodził, rozstrzelał, unicestwił.

Wiele jest oczywiście do dziś kwestii pomijanych, niedopowiedzianych w stosunkach polsko-rosyjskich. Niektórzy rosyjscy historycy mówią: „Ile tam waszych ludzi w Katyniu zginęło? Dwadzieścia dwa tysiące? A naszych miliony Stalin zniszczył!” Sam przeżyłem taki moment będąc w Katyniu. Tam są dwa cmentarze – rosyjski i polski. Na naszym są oddzielne tabliczki z imieniem i nazwiskiem każdego z oficerów, którzy zostali tam zamordowani. Natomiast na części rosyjskiej tego cmentarzyska leży kilkakrotnie więcej ofiar i tam nie ma żadnej imiennej tabliczki. Żadnej. Jest tylko krzyż prawosławny. To świadczy o stosunku również dzisiejszych władz Rosji do tego problemu.

Ale są środowiska rosyjskich historyków, którym powinniśmy być szczególnie wdzięczni. Oddziały Memoriału w całej Rosji robią wiele dla wyjaśnienia i badania polskich deportacji w ZSRR. Polscy historycy korzystają z ich pracy, bowiem ci rosyjscy badacze wciąż docierają do nowych materiałów

archiwalnych, organizują konferencje naukowe, wydają książki poświęcone naszym zsyłkom.

Jak nowe białostockie muzeum będzie trafić do młodych ludzi? Z jaką wiedzą, z jakimi emocjami młody człowiek wyjdzie z Muzeum Pamięci Sybiru?

Wiedza nie tylko młodzieży, ale ogólnie polskiego społeczeństwa, na te tematy jest nikła. W programach szkolnych nie ma na to miejsca i edukacja muzealna nie zastąpi i nie powinna zastępować szkoły. Jednak taka oryginalna forma lekcji muzealnej, wykorzystanie nowoczesnej techniki, interakcji może szybciej trafić do młodego człowieka, może go zainspiruje do własnych poszukiwań.

Muzeum musi stać na straży zbiorowej pamięci narodu. Do segmentów lepiej funkcjonującej pamięci o niemieckiej napaści na Polskę, obozów koncentracyjnych, zagłady, musi dojść segment tragicznych losów Polaków na Wschodzie – zsyłek, łagrów, losów jeńców wojennych. Taki młody człowiek powinien mieć pełniejszy obraz II wojny światowej i najnowszych losów swojego narodu.

Dziękuję za rozmowę*

*Agnieszka Czarkowska – dziennikarka, reportażystka, dokumentalistka Polskiego Radia Białystok, autorka cyklicznej audycji historycznej „Tajemnice naszych czasów”.